

I 4569.022



Kopciuszek

TJ



WARSZAWA
Gebethner i Wolff.



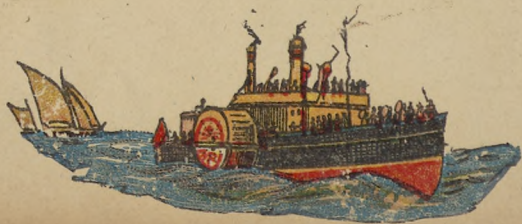
STYPA



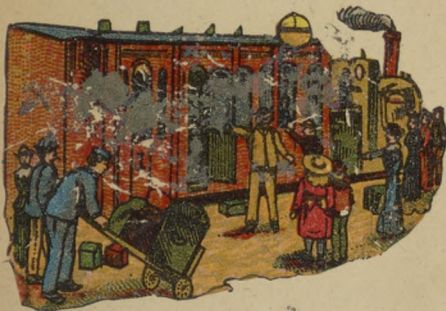


STEFAN WIT

KSIEGARNIA
POLSKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
W KRAKOWIE.



Książek nie niszczyć



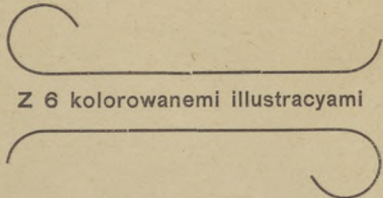


KOPCIUSZEK

Książek nie niszczy

BAŚN

DLA MAŁYCH DZIECI



Z 6 kolorowanemi ilustracyami

WARSZAWA

Nakład Gebethnera i Wolffa



Дозволено Цензурою.
Варшава, 5 Октября 1893 года.



BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA

I 1.569.022

WARSZAWA. DRUK EMILA SKIWSKIEGO.

1989 K 365/139

KOPCIUSZEK.

Książek nie niszczyć

Pewien bogaty rycerz miał żonę i bardzo dobrą i grzeczną córeczkę, Marynię; ale choć je bardzo kochał, rzadko kiedy mógł mieszkać razem z niemi w pięknym zamku, bo król wzywał go ciągle to na wojnę, to do rady.

Więc rycerz wojował z królem, jeździł w dalekie kraje, a gdy powracał do zamku, cieszył się z żoną, córką, ale po krótkim pobycie musiał je znowu opuszczać.

Raz, gdy nie było go w domu, matka Maryni bardzo zachorowała; długo leżała w łóżku, a potem, choć zaczęła wstawać, tak była osłabioną, iż czuła, że niezadługo umrze.

W ciepłe dni słudzy wynosili ją do ogrodu, bo sama już chodzić nie mogła, i tam na słońcu leżała w wygodnym fotelu,

a Marynia zrywała dla niej najpiękniejsze kwiatki, układała przy niej bukiety i nie odstępowała ani na krok swojej ukochanej mateczki.

Tymczasem biedna matka coraz słabszą była, więc zawołała Maryni, kazała jej usiąść obok na niskim stołeczku i tak mówiła do niej:

— Moja droga Maryniu, wkrótce umrzeć muszę; pamiętaj-że, gdy mnie nie będzie, być zawsze dobrą, cichą, pracowitą, jak dzisiaj, a Pan Bóg z nieba będzie się tobą opiekował, ludzie cię kochać będą, a ja czuwać nad tobą nie przestanę.

Marynia płakała bardzo, przyrzekła być dobrą, cichą, pracowitą, modliła się, żeby mama jeszcze nie umarła, ale to nie pomogło, bo w niedługim czasie została sierotą.

Biedna dziewczynka bardzo była nieszczęśliwą, gdyż ojciec jej właśnie z królem pojechał na wojnę i nie wiedział o śmierci żony. Sama jedna w dużym zamku smutna była i cicha, robiła wszystko, jak za życia mamy, ale dni takie długie jej się wydawały, że nie mogła się nigdy doczekać wieczoru.

Najlepiej lubiła teraz siadać przy grobie mamy, pod starym, wypróchniałym dębem, niedaleko rzeczki; stroiła grób w świeże kwiaty, wieńce i bukiety, i często myślała o tem, co jej mama mówiła.

Nakoniec przyjechał ojciec. Dowiedziawszy się o nieszczęściu, zapłakał z żalu, potem pieścił córeczkę, opiekował się nią, jak matka, i tak dobrym był dla niej, że biedna Marynia pokochała go jeszcze bardziej.

Ale niezadługo znów musiał odjeżdżać (król wezwał go do siebie) i wiedział, że nieprędko wróci, więc nie chcąc samej sierotki pozostawić w domu, ożenił się z jedną panią, która miała dwie córeczki: Różę i Blanę.

Zdawało mu się, że tak będzie najlepiej, że przybrana matka i siostry będą się opiekowały najmłodszą Marynią tak, jak jej prawdziwa mama.

Ale inaczej się stało: macocha Maryni była złą kobietą, a Róża i Blanka także miały bardzo złe serca. Zdawało im się, że kiedy ich matka została żoną rycerza, to cały zamek do nich już tylko należy, wszystkie pokoje, wszystkie piękne sprzęty, wszystkie kwiaty w ogród-

ku, i zazdrościły Maryni wszystkiego, i sukienek, i zabawek, i jej pokoiku, i ślicznego łóżeczka, i każdej, każdej rzeczy.

Więc zaczęły jej dokuczać: nie chciały z nią rozmawiać, nie pozwalały zbliżyć się do siebie, a macocha zabrała jej kochany pokój, w którym dawniej mieszkała z mamą, jej sukienki porozdawała swoim córkom, ciągle się na nią gniewała, wszędzie jej Marynia przeskadzała.

Biedna sierotka uciekła do kuchni, ale i tam były już nowe sługi, którym się nie podobano, że na nie patrzyła. Więc chciały jej się pozbyć. Wtedy Marynia, żeby były dla niej dobre, zaczęła im pomagać w pracy: za jedną obtarła szklanki i talerze, drugiej przyniosła drzewa, trzeciej podała wody, i podobano się służącym. Widząc, że im pomaga, nie wypędzały jej z kuchni i dobre były dla niej, choć jak tylko co zbroiły, zaraz na nią składały winę.

Macocha była też rada, że nie widzi Maryni w pokoju, i jak tylko ją zobaczyła, zaraz wysyłała do kuchni z jaką robotą, nazywając darmożjadem. Ale Róża i Blanka cały dzień





BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA



nie nie robiły, tylko siedziały przed lustrem, stroiły się w nowe suknie i przymierzały różne pióra i klejnoty. A Marynia coraz częściej i dłużej była w kuchni, coraz mniej się pokazywała w pokoju, a że musiała nieraz rozpalić ogień, popiół wygarniać z komina, prać, zmywać, sprzątać, więc nie mogła być czysto ubrana, nosiła prostą, szarą, płócienną sukienkę, która smoliła się łatwo, i dlatego macocha *Kopciuszkiem* ją przewwała. Potem i siostry tak ją nazywać zaczęły, za nimi cała służba, i w niedługim czasie zapomniano, że Kopciuszek ma jeszcze inne imię.

Ojca długo w domu nie było, więc nie miała biedaczka przed kim się pożalić i tylko wieczorem, kiedy macocha z córkami siedziały w ciepłym i widnym pokoju, śmiejąc się i rozmawiając, ona wymykała się cichutko z kuchni i śpieszyła na grób matki pomodlić się i popłakać.

— O, mamó, mamó!—mówiła—jak mi tu źle na świecie! wolałabym iść do ciebie do nieba, i tylko żal mi ojca zostawiać samego.

A wtem na gałązce dębu usiadł biały gołąbek i zaczął g ruchać tak słodko, jakby ja

pocieszał, a potem sfrunął Maryni na ramię i pieścił ją skrzydełkami, i główką, i dziobkiem.

Ucieszyła się dziewczynka, pogłaskała go łąbka, i odtąd, ile razy przyszła na grób matki, biały ptaszek przylatywał, gruchał i pieścił Marynię, i miała w nim choć jednego przyjaciela.

Kiedy ojciec powrócił, macocha i jej córki powitały go serdecznie, lecz na Kopciuszka skarżyły się, że nieposłuszny, niegrzeczny, że za karę musiały odesłać go do kuchni, bo tym sposobem może się poprawi.

Ojcu łzy stanęły w oczach, tak mu żal było córeczki, ale nie śmiał się sprzeciwiać macosze, bo myślał, że prawdę mówi. A gdy Marynia przyszła go uściskać, przywitał ją nie tak czule, prosił, żeby słuchała we wszystkim swojej drugiej matki, kochała Blankę i Różę i nie martwiła go złem postępowaniem.

Marynia pomyślała sobie, że jeszcze bardziejby się zmartwił, gdyby mu powiedziała prawdę, a możeby jej nie uwierzył, — więc przyrzekła tylko być dobrą, ucałowała mu ręce, zapłakała cichutko i poszła na grób mamy.

I wiele lat tak upłynęło. Kopciuszek wyrósł na dużą dziewczynkę, coraz więcej pracował i coraz był piękniejszy, ale sypiał zawsze w kuchni przy kominie i dla tego zawsze był zasmolony i brzydko wyglądał.

Pewnego dnia, kiedy ojca znów nie było w domu, król zaprosił na wielki bal wszystkie dziewczęta z całego kraju, bo młody królewicz miał z pomiędzy nich wybrać żonę.

Ucieszyły się córki macochy, kiedy się o tem dowiedziały, bo obie były ładne, i myślały, że królewicz pewno jedną z nich wybierze. Chciały się najpiękniej ubrać, więc zawołały Kopciuszkę, bo nikt nie umiał tak ładnie, jak ona, czesać i dobierać strojów.

Ażeby nie powalać sukien Blanki i Róży, Marynia umyła się czyściutko, włożyła czystą, choć szarą sukienkę, i przyszła do pokoju.

Przybrane siostry usiadły przed lustrem, a ona je czesała i ubierała po kolei. Ale gdy zobaczyła je tak ślicznie ubrane, w nowych trzewieczkach, w różowych sukienkach, w kwiatkach na głowie, z bukietami w ręku, żal jej się bardzo zrobiło, że ona nie zobaczy królewskie-

go balu, i zaczęła prosić macochy, żeby ją także wzięła.

Lecz macocha i jej córki śmiać się tylko zaczęły.

— Piękniebyś wyglądała, ty Kopciuszku, na królewskich pokojach!—mówiła jedna.

— Pewnoby wszyscy goście przestraszyli się i pouciekali—dodała druga.

— Dość tego! — rzekła macocha: — do kuchni, Kopciuszku, robota dawno tam czeka.

— Zabierzcie mnie i pozwólcie choć popatrzeć zdaleka—prosiła biedna dziewczynka.

Żeby się jej pozbyć, macocha wzięła szklankę maku, wsypała w popiół i rzekła:

— Jeżeli za godzinę wszystek mak wybierzesz z tego popiołu, to może cię wezmę.

Marynia pośpieszyła zaraz do roboty, ale przekonała się prędko, że nawet przez dzień cały nie wybrałaby szklanki maku z popiołu. Wtedy zaczęła płakać, wybiegła do ogrodu i zawołała:

— O, mój gołąbku biały, poratuj mię w tej biedzie!

Wtem biały gołąbeczek ukazał się w powietrzu, a za nim całe stado wróbli. Wszyst-

Książek nie niszczyć





BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA

kie ptaszki wpadły do kuchni, rzuciły się na kominek i w pół godziny mak z popiołu wydziobały, na talerzyk nasypały i świergocząc, odleciały.

Marynia wzięła talerz z makiem i pobiegła do macochy.

— Ani ziarenka w popiele już niema — mówiła — niech się pani sama przekona.

Lecz zła kobieta rozgniewała się na nią, iść precz kazała, na łzy nie zważała, a sama z Blanką i Różą wsiadła do pięknej karety i pojechała na bal.

Pozostawszy sama w domu, sierotka smutna poszła na grób matki, usiadła pod starym dębem i zapłakała rzewnie. Na gałązce, tuż nad jej główką, usiadł biały gołąbek i gruchać zaczął.

Ach! mój dobry gołąbku! — szepnęła Marynia — tak mi dziś smutno, takbym chciała być na królewskim balu, zobaczyć śliczne panie i królewicza, potańczyć trochę, zabawić się choć raz w życiu. Ale nie mogę, — zabrać mnie nie chcieli!

Aż tu gołąbek ludzkim głosem odpowiedział:

— Maryniu, sierotko, nie płacz, dziecię moje!
W wypróchniałym dębie znajdziesz śliczne stroje,—
Rozjaśnij swe liczko,
Ubierz się, duszyczko:
Będiesz najpiękniejszą na balu księżniczką!

Dziewczynka uszczęśliwiona obejrzała się:
a w dębie coś błyszczą ślicznie,—patrzy—a to
sukienka, jak słońce, taka jasna, złocista, i pan-
tofelki takie same, pończoszki, jak śnieg białe,
a do głowy śliczne kwiatki.

Ubrała się prędyutko, aż tu i kareta
w cztery konie zajężdża, stangret, lokaje, służ-
ba, jak po jaką królownę.

Wsiadła do karety, konie ruszyły z miej-
sca i w niedługą chwilę stanęła przed pałacem
królewskim.

Goście już się bawili, ale na jej widok
wszyscy przestali tańczyć, wszyscy na nią pa-
trzały, gdyż była najpiękniejszą i najładniej
ubraną ze wszystkich panien; a królewicz zbli-
żył się do niej, podał jej rękę i zaczął z nią
tańczyć. I tak mu się podobała, że przez cały
wieczór z nikim więcej nie tańczył, tylko z sie-
rotką Marynią. Macocha, Blanka i Róża pa-
trzały na nią z zazdrością, ale jej nie po-
znały.

A kiedy bal się skończył, Marynia wybiegła pierwsza, wsiadła do swojej karety i odjechała tak prędko, że król wicz nie zdążył nawet się z nią pożegnać.

Pod dębem zdjęła sukienkę, jak słońce, ubrała się w swoją szarą, weszła cicho do kuchni i jak zawsze położyła się koło komina.

Macocho z córkami także nadjechała niezadługo, zbudziły zaraz Kopciuszka, kazały się rozebrać i rozmawiały ciągle o balu, król wiczu i nieznanym księżniczce.

— Ciekawa jestem bardzo, czy jutro znów przyjedzie?— mówiła Róża.

— Jeżeli jej nie będzie, to może z nas którą król wicz za żonę weźmie.

— Pewno nie przyjedzie, bo pocóżby uciekała, gdyby chciała zostać królową?

Wtedy dowiedziała się Marynia, że po ucieczce nieznanym księżniczki król wicz nie chciał wybrać żadnej panny na żonę i prosił ojca o drugą zabawę. Więc król znowu bal wydaje.

Blanka i Róża przez cały dzień spały, a wieczorem Kopciuszek czesał je i ubierał, jak umiał najładniej. Gdy odjechały z matką

w przesłicznej karecie, Marynia pośpieszyła na grób swojej mamy i prosiła gołąbka, aby jej dopomógł jeszcze raz wybrać się na bal.

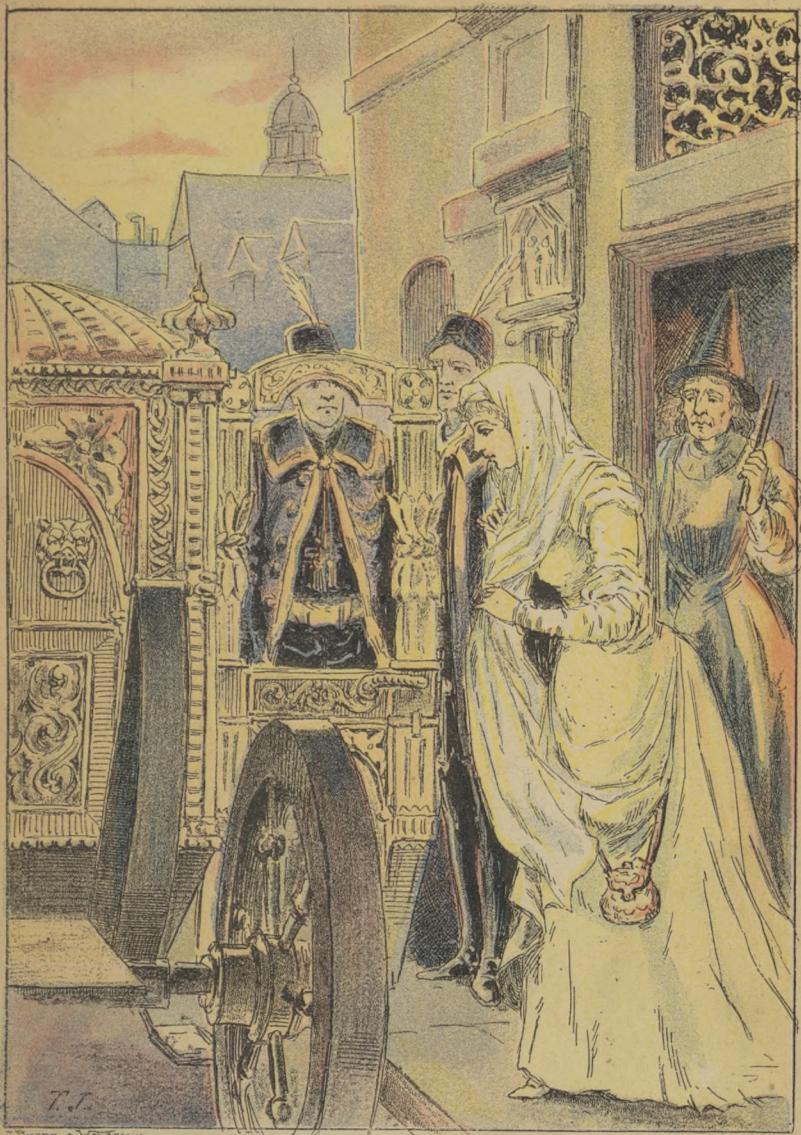
Zabłyszczało coś w dębie: była to śliczna sukienka, jak księżyc; obok leżały pantofelki srebrne, śliczne kwiaty, pończoszki, wszystko, co do stroju potrzebne.

Dziewczynka ubrała się w mgnieniu oka, wsiadła do czekającej karety i wspaniale, jak królowa, pojechała na zabawę.

Królewicz w oknie na nią oczekiwał. Gdy spostrzegł, że przyjechała, wybiegł aż na wschody, rękę jej podał, do sali wprowadził i już przez cały wieczór z nią tylko tańczył i rozmawiał.

Lecz kiedy bal się skończył, Kopciuszek uciekł tak zręcznie, że nikt nie widział, gdy wybiegła z pałacu. Rozebrała się przedziutko pod dębem i położyła w kuchni przy kominie.

Macochoa wkrótce powróciła z córkami, kazała ją obudzić i zawołała do pokoju, żeby pomogła przedzej rozebrać się Blance i Róży. Obie były bardzo zmęczone, a musiały się do-



75



BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA

brze wyspać, bo królewicz znowu nie wybrał sobie żony, więc jeszcze bal ostatni miał być znowu wieczorem. Królewicz przyrzekł ojcu, że już teraz nie puści nieznajomej księżniczki i żonę sobie koniecznie wybierze, więc obie chciały ładnie wyglądać, żeby mu się podobały.

Wieczorem sierotka stroiła je bardzo długo, a gdy odjechały nakoniec, pośpieszyła do starego dębu na grób matki.

Tym razem biały ptaszek dał jej sukienkę, jak niebo, usianą błyszczącymi, jak iskry, gwiazdkami, do tego haftowane perłami pantofelki, śliczne kwiaty, pończoszki, a karetę tak piękną, jakiej jeszcze w życiu nie widziała.

Gdy zajęchała przed pałac królewski, królewicz czekał na nią aż na wschodach, i nikt nie tańczył dotąd. Spostrzegłszy ją, wybiegł natychmiast, niezmiernie uradowany, pomógł jej wysiąść z karety i wprowadził do sali.

— Dziś mi nie uciekniesz — rzekł do niej — ciebie wybiorę za żonę i zostaniesz królową.

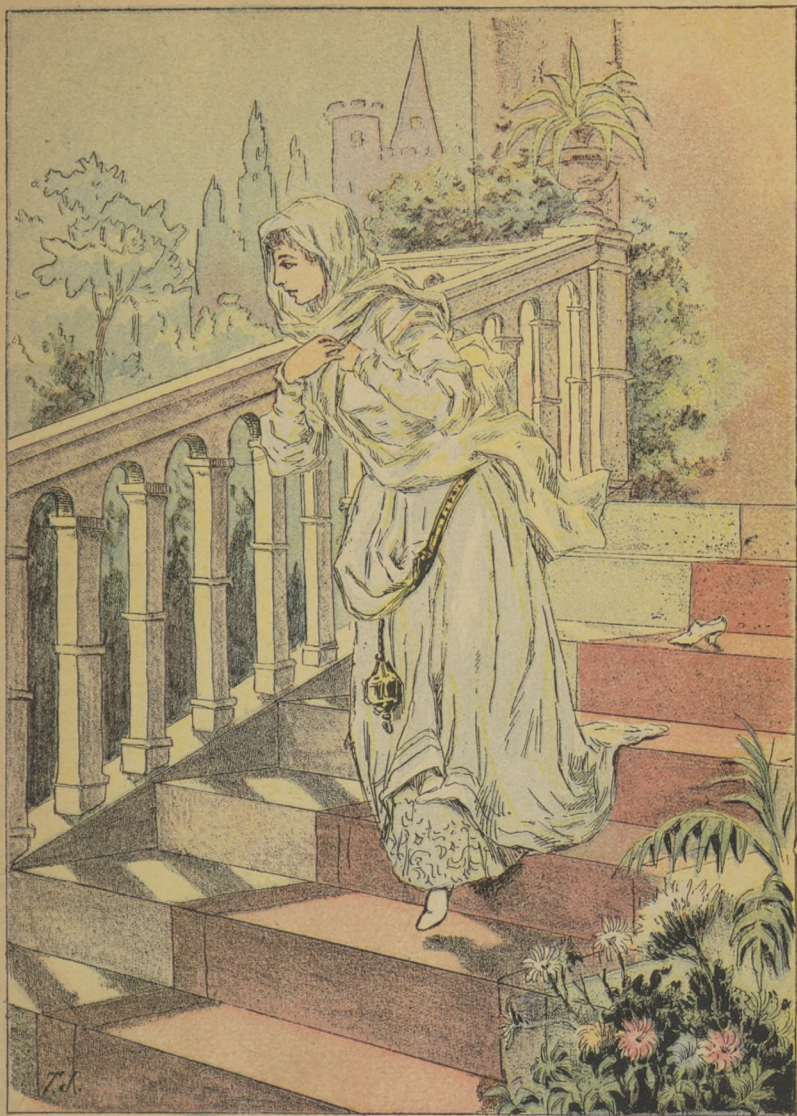
Przyjemnie było Maryni słuchać, co jej mówił, tańczyć z nim cały wieczór, jeść wyborne potrawy, które sam jej podawał, i tak się dobrze zabawiła, że nie spostrzegła, kiedy bal się skończył.

Dopiero kiedy muzyka ucichła, chciała uciec przestraszona, lecz królewicz już przedtem kazał na wschodach rozlać beczkę smoły, żeby po nich zejść nie mogła. Marynia, lekka, jak ptaszek, zbiegła wprawdzie i po smole, ale jeden maleńki, śliczny pantofelek, perlami haftowany, przylepił się i został.

Biedna Marynia biegła, jak mogła najprędzej, lecz nie zdążyła dzisiaj rozebrać się pod dębem, bo macocha nadjeżdżała już w swojej karecie; więc tylko zarzuciła szarą sukienkę na gwiaździstą, drugi pantofelek schowała do kieszeni, głowę obwiązała chusteczką i pośpieszyła do kuchni.

Przyjechały Blanka i Róża, wołają Kopicuska, każą się przebierać prędko, bo król zapowiedział, że zgubiony pantofelek nieznannej księżniczki będzie przymierzał wszystkim dziewczętom w królestwie, a która włoży go

Książek nie niszczyć





BIBLIOTEKA
BN
WARCZOWA



na nogę, biedna czy bogata, zostanie ona królewicza.

A pantofelek to był maluteńki, i myślał sobie królewicz, że takiej małej nóżki nikt inny mieć nie może, tylko nieznajoma, więc ją tym sposobem odszuka i pozna.

I zaczął z panami i rycerzami objeżdżać wszystkie miasta i zamki swego państwa i przymierzać dziewczętom pantofelek; ale żadna włożyć go nie mogła.

Przyjechał także do zamku ojca sierotki Maryni, a Róża i Błanka, wystrojone w nowe suknie, zaraz go powitały i trzewiczek z rąk mu wzięły, żeby go przymierzyć.

Macocha mądra, lecz fałszywa kobieta, bo kłamała bez wstydu, kazała przynieść czerwona atlasową poduszkę, położyła ją na ziemi i Różę pierwszej podała trzewiczek. Ale niby przez skromność prosiła królewicza, żeby nie patrzył na nóżkę jej córki, aż pantofelek włoży, a tymczasem nieznacznie nóż dziewczynie podała i powiedziała:

— Odetnij mały palec, to ci noga wejdzie w ten dziecinny trzewiczek; jak zostaniesz

królową, i tak piechotą chodzić nie będziesz potrzebowała.

Róża chciała być królową, a nogę miała za dużą; palce nie chciały się zmieścić w maluchny pantofelek; więc mały palec odcięła odważnie, krwi na czerwonej poduszce nie widać, włożyła trzewiczek na skaleczoną nogę i pokazała ją królewiczowi.

Zadziwił się królewicz, ale kiedy dał słowo, to dotrzymać go musi, więc podał rękę Róży, żeby ją zabrać do swojej karety; a wtem przez okno wleciał biały gołąbek, zatrzepotał skrzydełkami i zagruchał ludzkim głosem:

— Krew w trzewiczku, krew!
Róża palec odkroiła,
Bo się nóżka nie mieściła
W cudzy pantofelek.

Słyszając to, biedna Róża ze wstydu i bólu łzami się zaląła, jak nieżywa upadła.

Rozgniewał się królewicz, ale Blanka tak uprzejmie przeproszała go za siostrę, że podał jej trzewiczek. Wtedy dziewczynka prędko odwróciła się od niego, postawiła na czerwono-

nej poduszce nogę, a że była za duża i nie mogła się zmieścić w maleńki pantofelek, kawalek pięty obcięła i obuła się, na ból nie zważając.

Zadziwił się znów królewicz, ale słowa dotrzymać trzeba, podał rękę Blance, prowadzi ją do karety, a gołąbeczek biały zatrzepotał skrzydełkami i zagruchał:

— Krew w trzewiczku, krew!
Blanka piętę odkroiła,
Bo się nóżka nie mieściła
W cudzy pantofelek.

Zbladła biedna dziewczyna, z bólu i wstydu zemdląła, a królewicz rozgniewany chciał odjechać natychmiast, ale przypomniał sobie swoje postanowienie i rzekł surowo:

— Czy w tym zamku niema już żadnej dziewczynki?

— Jest tylko Kopciuszek w kuchni, córka mego męża, ale nie warto jej wołać, bo brudna i brzydka.

Bała się skłamać, żeby jej król nie ukarał, a myślała sobie, że przecie Kopciuszek i tak pantofelka nie włoży, więc tylko wstydu użyje.

— Niech tu przyjdzie — rzekł król-wicz.

Posłano po Marynię, weszła w swojej szarej sukience i chusteczce na głowie, ale czyściutka. Oczu nie podniosła, bo nie śmiała spojrzeć na królewicza, a on jej nie poznał.

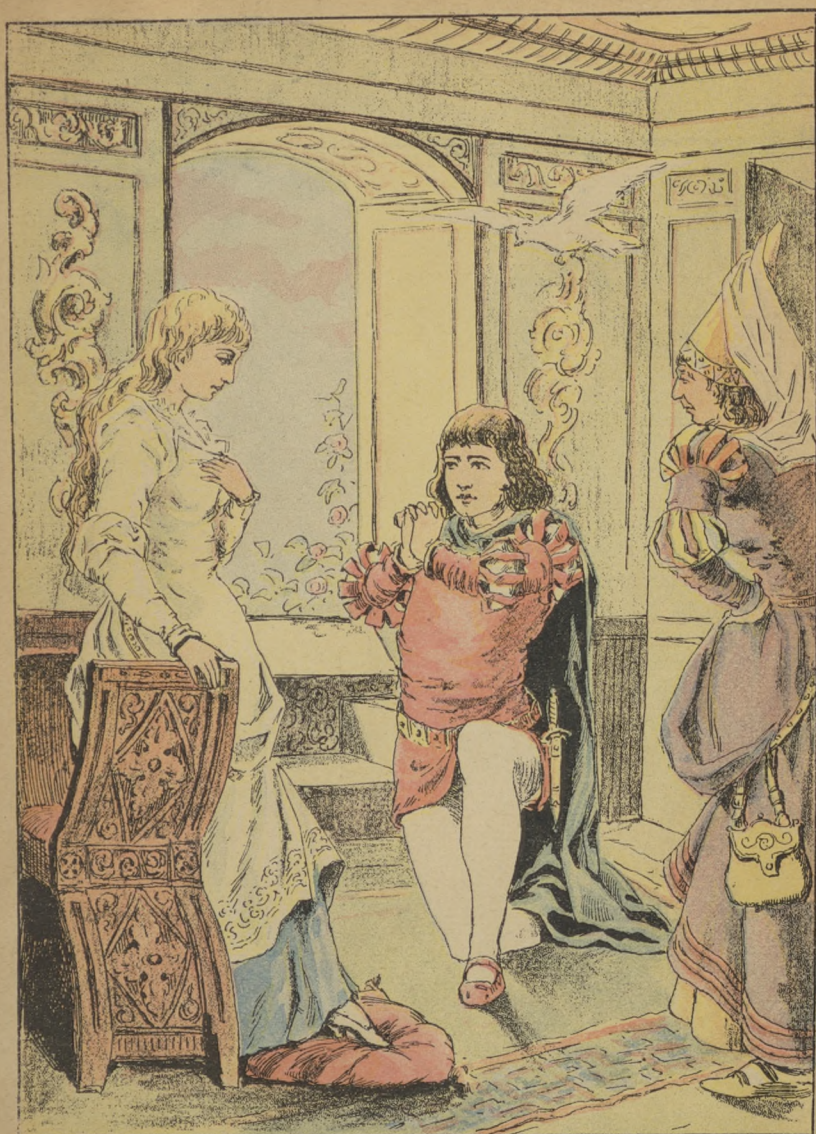
Postawiła malutką nóżkę na poduszce i nie udawała, że wstydzi się włożyć trzewiczek, który zresztą bez trudu od razu wsunęła.

Zdziwiła się macocha, Blanka, Róża i król-wicz, lecz gdy uważniej spojrział na Marynię, spostrzegł jej złote włosy, wyglądające z pod chusteczki i coś błyszczącego na szyi pod suknią. Więc chciał jej zdjąć chusteczkę, a gdy przestraszona dziewczynka spojrziała na niego niebieskimi, jak niezapominajki, oczyma, poznał ją nagle i uszczęśliwiony pochwycił za obie ręce.

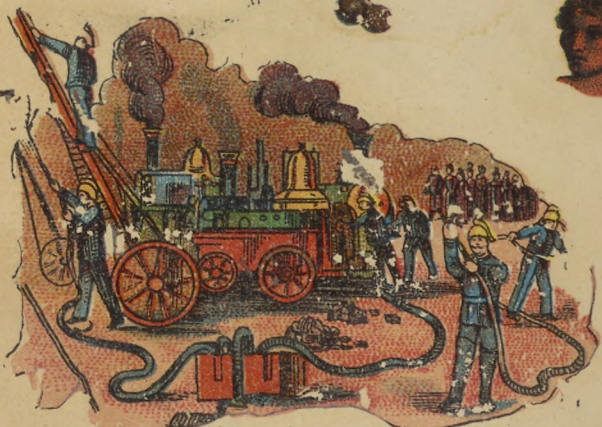
— Już mi nie uciekniesz teraz! — zawołał z radością.

A wtem rozpięła się szara sukienka i opadła z Kopciuszka, który w swym gwiazdzistym stroju wyglądał tak ślicznie, że macocha, Róża i Blanka aż oczy zasłoniły z zazdrości i podziwiania.

Książek nie niszczyć



Książek nie niszczyć



W. J. P. O. 037 4 ... 14 9 2 9 7 7

BIBLIOTEKA
BN
W. J. P. O. 037 4 ... 14 9 2 9 7 7



A biały gołąbeczek zatrzepotał skrzydełkami i zagruchał radośnie:

— Bądź zdrowa, sierotko miła!
Twoja bieda się skończyła.
Masz męża i przyjaciela,
Doznasz szczęścia i wesela!
A zobaczymy się w Niebie:
Tam czekać będę na ciebie.

Domysliła się wtedy Marynia, że to jej zmarła mama w postaci gołąbka czuwała nad nią i opiekowała się swoją córeczką. Więc zapłakała, że go nie zobaczy więcej, ale królewicz zaczął ją zaraz pocieszać, mówiąc, że ją tak kochać będzie, jak prawdziwa mama.

Dziewczynka otarła oczy, włożyła drugi pantofelek, który miała przy sobie, i chciała iść z nim do karety; królewicz jednak powiedział:

— Musimy przedtem ukarać tę niegodziwą kobietę i jej złe córki, które ci tak dokuczały, a mnie chciały oszukać.

Ale Marynia zawołała:

— Mój drogi królewiczu, jeśli mię naprawdę kochasz tak, jak moja mama, to nie rób im nic złego. I tak są ukarane: obie będą kulawe. Może się poprawią. A ich matka

dość się namartwi, widząc córki nieszczęśliwe.

— Jesteś dobrą, i za to kocham cię jeszcze więcej—rzekł królewicz.—O co mię tylko poprosisz, zawsze cię wysłucham. A teraz jedźmy na wesele, bo ojciec i matka czekają.

I pojechali szczęśliwi do królewskiego pałacu, gdzie odbyło się wspaniałe wesele. Mnóstwo gości zaproszono, ale nie było macochy, Blanki, ani Róży, bo wszystkie trzy chorowały ze złości i zmartwienia; tylko ojciec sierotki cieszył się, że jego córka jest szczęśliwą królową.

I naprawdę była odtąd bardzo szczęśliwą, dla wszystkich dobrą; wszyscy ją kochali, a najwięcej jej mąż, królewicz.







KSIEGARNIA*

ANTYKWARIAT

DOM
KSIĄZKI
DOM

E 428827



Ant Nauke
Kielce 3 04 878.
-10500,-



1569022

